

## **Wypracowania dzieci szkolnych pochodzące z zasobów Archiwum Państwowego w Kielcach oraz Archiwum Akt Nowych w Warszawie**

### **Tekst nr 1**

#### **Szkoła Powszechna w Chęcinach**

##### **„Chwila najbardziej pamiętna z lat okupacji niemieckiej....”**

„Piętnastego września żandarmi otoczyli naszą wioskę i przeprowadzili rewizję. Ja jako mały chłopiec chciałem się dowiedzieć, po co właściwie przyjechali i kogo będą aresztować? Zatrzymali się u naszego sąsiada, przeprowadzili rewizję. Gospodarzowi temu kazali się ubierać, a mnie wysłali abym zawołał jego żonę. Miałem wtedy sześć lat i nie rozumiałem kogo mam zawołać. Przyproceedziłem kogoś innego. Rozgniewani żandarmi chcieli mnie wybić nahają, a jeden z nich wymierzył się do mnie bronią. Mamusia zaczęła płakać i prosić żandarmów o litość nad małym dzieckiem, więc uspokoiili się i odeszli. Tyle miałem wtedy strachu, że tej chwili nigdy nie zapomnę”.

**Łon Andrzej ucz. Klasy V a.**

### **Tekst 2**

#### **Szkoła Powszechna w Chęcinach**

##### **„Chwila najbardziej pamiętna z lat okupacji niemieckiej....”**

„Ciężkie były dni w niemieckiej niewoli. Szczególnie odczuwaliśmy straszny terror w Warszawie. Co dzień prawie były wywieszane listy oznajmujące o straceniu zakładników. Ginęli niewinni męczennicy za to tylko, że byli prawdziwymi Polakami. Codzienne obławy, egzekucje na ulicach Warszawy, zmusiły Polaków do otwartego buntu. W dniu pierwszego sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie. Kilka tygodni przeżywaliśmy w strasznej męce, wśród ustawicznego bombardowania domów. Całe tygodnie siedzieliśmy w piwnicach bez światła i wody. Gdy Warszawa się poddała, zaczęli Niemcy wywozić wszystkich warszawiaków do Pruszkowa, a potem rozwozili po obozach koncentracyjnych. Ja z tatusiem dojechałam do Końskich i tu udało nam się uciec”.

**Danuta Milczarek ucz. Kl. V a w Chęcinach.**

### **Tekst 3**

#### **Szkoła Powszechna we Wzdole Rządowym**

##### **„Chwila najbardziej pamiętna z lat okupacji niemieckiej....”**

„Straszną była ta ostatnia wojna. Okupant niemiecki niemiłosiernie obchodził się z Polakami. Najbardziej pamiętną dla mnie chwilą z lat okupacji był widok palącej się sąsiedniej wioski. Wioska ta to Michniów, męczeński. Jakiś zdrajca doniósł Niemcom, że Michniów opiekuje się partyzantami, więc Niemcy w okrutny sposób zemścili się

na mieszkańcach Michniowa. Nigdy nie zapomnę tej strasznej chwili, kiedy to coraz nowe słupy dymu wznosiły się w górę – to coraz inne domy podpalano. Wszystko spłonęło doszczętnie. Została tylko murowana obora gajowego. A Michniowian stłoczono do stodoł – i tak żywcem palono. Cóż to była za okropna męka. Dziś w XX- tym. Wieku – w wieku postępu i kultury, żeby tak okropnie męczyć ludzi. Jakże ludzie są jeszcze dzicy. Zamiast serca mają w sobie kawał lodu, który jest zimny i obojętny na cierpienia ludzkie. Biedny męczeński Michniów. Nasze cierpienia i wielu, wielu Polaków były tym głosem wołającym o pomstę do Boga na okrutnego okupanta. Wszelka zbrodnia musi być ukarana. I Niemiec został ukarany. Sromotnie musiał uciekać z naszej ziemi”.

### **Jaworska Cecylia Kl. VII**

#### **Tekst 4**

#### **Szkoła Powszechna we Wzdole Rządowym**

#### **„Moje wspomnienia tajnego nauczania”.**

„Podczas wojny okupant nie dawał nam się uczyć, więc aby nie marnować czasu chodziłam na tajne komplety. Na lekcjach potajemnych uczyłam się na książkach polskich. Toteż musiałam się bardzo strzec, aby nie spotkali mnie Niemcy z książkami. Idąc na lekcje ze wszystkich stron oglądałam się, czy skąd nie wyjeżdżają lub nie idzie Niemiec. Razu pewnego idę do szkoły, a tu niespodziewanie z lasu wyszło dwóch niemieckich żandarmów. Spostrzegłszy ich przełękłam się bardzo, wróciłam się do domu i musiałam przeczekać aż Niemcy pójdą dalej. I tak mijały całe miesiące w ustawicznym strachu. Te niespokojne czasy utkwiły w mojej pamięci, że dopóki żyć będę nie zapomnę z jakim trudem zdobywałam naukę w czasie okupacji. Dziś chwała Bogu, w wolnej Polsce uczę się swobodnie w polskiej szkole i pragnę wyrósć na pociechę naszej ukochanej Ojczyzny”.

### **Matla Irena klasa VII**

#### **Tekst 5**

#### **Publiczna Szkoła Powszechna nr 8, im. Ad. Dygasińskiego w Kielcach**

#### **„Chwila najbardziej pamiętna dla mnie z lat okupacji”.**

„Chwila, której nigdy nie zapomnę to „Powstanie Warszawy 1 sierpnia 1944 r.”. Ludzie, którzy tego nie przeżyli nie zdają sobie nawet sprawy, że dla nas sam wyraz powstanie jest po prostu symbolem najokrutniejszych cierpień moralnych.

Trzeba być nadzwyczajnie utalentowanym i posiadać wybitne zdolności literackie, ażeby to umieć napisać tak, jak się to wszystko przeżywało. A ponieważ ja zdolności takich nie posiadam, więc opiszę tylko najważniejsze fakty, które mnie najbardziej dotknęły i które bodajże zaważyły na mojej przyszłości. Było to we wtorek rano.

Mamusia ubrała moją najmłodszą siostrzyczkę, która miała wówczas roczek i pojechaliśmy tramwajem do dziadzi na ulicę Poznańską. My mieszkaliśmy wtedy na Woli,

na ul. Górczewskiej. U dziadzi spotkaliśmy się z tatusiem. Pamiętam jak tatuś tego dnia był dziwnie przygnębiony i zdenerwowany – powiedział do mamusi „Zanosi się na straszną burzę, musimy pojechać do domu i przywieźć żywność i trochę lepszego ubrania „bo nasz dom jest niepewny”. Nie rozumiałam wówczas znaczenia tych słów, ale czułam, że wisi nad nami jakieś wielkie niebezpieczeństwo. Mamusia nas ucałowała i poleciła mi opiekować się Elunią najmłodszą moja siostrzyczką i Jędrusiem.

Byłam tym wszystkim tak przeczulona, że gdy rodzice odchodzili zrobiło mi się strasznie przykro. Czułam, że się coś stanie, że się już więcej nie zobaczymy. Po upływie może dwóch godzin po odejściu rodziców, na ulicach wytworzył się gorączkowy ruch, który trwał do godziny prawie piątej. Wszyscy byli jacyś podenerwowani, niespokojni, każdy coś przewidywał. Wytworzyła się przygnębiająca atmosfera. Byłam strasznie niespokojna o swoich rodziców i z bijącym sercem oczekiwałam ich przybycia. Nie mogąc się doczekać uspiłam Elunie i wyszłam na ulicę, zdawało mi się, że moje wyjście przyspieszy ich powrót. Przed bramą naszego domu stał dziadzio, paru sąsiadów i nadszedł akurat nasz znajomy. Zaczął coś opowiadać, wtem usłyszeliśmy strzały karabinów maszynowych. To Niemcy jeździli opancerzonymi samochodami po mieście, strzelając do cywilnej ludności. Wszyscy się rozpięchli. Myśmy także weszli do bramy i za nami jeszcze paru przygodnych przechodniów, których owa strzelanina zaskoczyła na ulicy. Dozorca zaraz zamknął bramę, a ponieważ strzelanina wzmagala się coraz bardziej, więc dziadzio polecił mi iść do mieszkania. Burza rozpiętała się na dobre. Siedząc już w mieszkaniu usłyszałam nagle jakieś niesamowite krzyki, a wśród tej wrzawy kilka młodzieńczych głosów krzychało uporczywie. Hura! Hura! Wybiegłam do bramy i przez wybitą już szybę ujrzałam kilkunastu młodych mężczyzn biegnących z gołymi głowami z granatami w rękę, z rewolwerami, a nawet z butelkami z benzyną, może ze dwóch miało karabiny. Wszyscy z werwą i młodzieńczym zapałem parli na wroga. Zrozumieliśmy wówczas, że wybuchło powstanie.

Wieczorem dopiero strzelanina jakby ucichła. Wyszliśmy na ulicę, a tu istne pobojowisko. Drzewa połamane i powywracane, wystawy pobite, mury domów poobijane od kul i odłamków, na chodnikach leżą ranni i zabici. Gdzieś tam wyskoczy jakiś wystraszony przechodzień, który chce się dostać do swojego domu. Pomyślałam sobie, że w tej chwili i moi rodzice jeśli jeszcze żyją znajdują się w podobnej sytuacji. Za chwilę pojawili się nasi chłopcy już z opaskami A.K. na rękach. Ci weszli z nami do bramy i zaczęli opowiadać nam o całym przebiegu natarcia. A taki bił od nich zapał i pewność siebie, iż zdawało nam się, że do rana zupełnie wroga wykończą. Od nich to dowiedzieliśmy się, że największe starcie jest na Woli. Tam właśnie znajdowali się moi rodzice. Dziadzio tą wiadomością był strasznie przygnębiony. Teraz dopiero i ja pojęłam ogrom swego nieszczęścia i od tej pory zaczęła się nasza gehenna. Późnym wieczorem znów przyszedli do nas chłopcy z A.K. z zarządzeniem, ażeby budować barykady, ponieważ ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni Niemcami i Ci stale nas ostrzeliwują. Wtedy kto był ruszył do pracy. W domu zostali tylko dyżurni, chorzy i dzieci. Dziadzio mój także poszedł na barykady. W nocy znów powtórzyło się natarcie, ale stokroć silniejsze, chwilami mieliśmy wrażenie, że nie wytrwamy do rana. Wszyscy siedzieliśmy w schronie, ale doskonale słychać było, jak nad naszym domem rwały się pociski i kawałki odłamków z tłukącymi się szybami padały na nasze podwórze. Nad ranem nareszcie trochę ucichło. Wyszliśmy ze schronu, chciałam wyjść na ulicę, idę do bramy, patrzę, a tu brama i cała ulica jest zabarykadowana. Ścisnęło mi się serce na ten widok i na całe to spustoszenie. Od tej pory nie wolno było już chodzić ulicą. W każdym domu zaczęto przebijać mury w piwnicach i robić podkopy. Odtąd byliśmy już dosłownie w podziemiach. Byliśmy całkowicie odcięci

od świata. Jedyne tylko komunikaty, które przychodziły do nas codziennie informowały nas o przebiegu powstania. Każdy dzień stawał się coraz bardziej cięższy i beznadziejny. Rodzice nie wracali, a najmłodsza moja siostrzyczka ciężko zachorowała. Szóstego dnia dostaliśmy świeży komunikat, który podawał nam dokładnie o walkach toczących się na Woli. Dowiedzieliśmy się, że cała prawie Wola jest zniszczona i mieszkańcy częściowo wymordowani. Rozpacz moja nie miała granic.

Zdawało mi się, że wszystkie nieszczęścia walą się tylko na mnie. Choroba siostrzyczki wzmagał się z każdym dniem. Dziecko nie miało się czym odżywiać, przy tym brak opieki matczynej też robił swoje. Ja choć z zaparciem się siebie poświęciłam się dla niej, to jednak mamusi jej zastąpić nie mogłam. Maleństwo było jeszcze przy piersi i wymagało dobrego odżywiania, wtedy. Kiedy my sami już nie mieliśmy co jeść, gdyż zapasy dziadzi były na wyczerpaniu. Dziadzio widząc moje wyczerpanie i stan dziecka, wezwał lekarza, który po dokładnych badaniach stwierdził u małej zapalenie kiszek i stan beznadziejny. To mnie już ostatecznie dobiło. Sytuacja z każdym dniem stawał się trudniejsza i bardziej beznadziejna. Walki nie ustawały, z każdym dniem się wzmagały. Zostaliśmy bez wody i bez światła. Byliśmy już wszyscy u kresu sił. Wiedzieliśmy, że sprawa nasza jest już przesądzona, że nasze wysiłki i poświęcenia na nic się już nie przydadzą. Ja jeszcze wierzyłam w jakiś cud. Modliłam się tylko stale, żeby nam Pan Bóg przemienił, żeby to piekło się nareszcie skończyło.

I rzeczywiście stał się cud. Po trzech tygodniach dostaliśmy wiadomość przez pocztę polową, że rodzice nasi żyją, ale dom nasz jest spalony. Boże! Jakież to było dla mnie wielkie szczęście. Co mnie obchodziło wówczas, że nie mamy domu, wiedziałam, że mam rodziców to jest wszystko. O ile dzień ten przyniósł mi tyle radości, o tyle noc mieliśmy okropną. Znowu było na naszą dzielnicę natarcie, ale tak silne, że wszystkie prawie domy rozpadły się w gruzy od walących w nich „krów, tygrysów i bert”. Cała prawie dzielnica płonęła. Nasz dom wtedy też dostał parę pocisków, ale jeszcze jakoś się trzymał. Nikt tej nocy nie zmrużył oka. Wszyscy byliśmy zdani na łaskę losu. Ja też straciłam już nadzieję, że zobaczę się jeszcze z rodzicami. Po upływie paru godzin wyczerpującej walki, tygrysy jakoś umilkły i przez nasz przekop zaczęli przenosić rannych do rentgena – zakład ten mieścił się w naszej kamienicy. Ja już byłam tak strasznie umęczona, że było mi już wszystko jedno co się ze mną stanie. Przykucnęłam koło brata i zasnęłam. Obudziły mnie dopiero jakieś głosy i czyjś płacz. To moja mamusia nareszcie się do nas dostała. W pierwszej chwili nie wierzyłam własnym oczom. Zdawało mi się, że to sen. Dopiero jak mamusia zaczęła nas całować i opowiadać nam co przez ten czas przeżywała, upewniłam się, że to jest rzeczywistość. Okazało się, że rodzice akurat tego dnia, kiedy tak mordowali wszystkich na Woli, na półtorej godziny przedtem jakoś cudownie się stamtąd wydostali do śródmieścia. Tatuś wstąpił zaraz do akcji, a mamusia zdobyła trochę żywności i czekała odpowiedniej chwili, żeby się do nas dostać. Bo do nas chcąc się dostać, trzeba było przejść Aleje Jerozolimskie podkopem, ponieważ z dworca głównego był zawsze silny ostrzał. Cieszyłam się, że chociaż mamusia jest już z nami. Mała Elunia pod opieką mamusi zaczęła pomału wracać do zdrowia. Martwiliśmy się teraz tylko o tatusia. Wiedzieliśmy, że bierze czynny udział w akcji na placu Grzybowskim.

Po dwóch tygodniach po mamusi przybyciu zjawił się do nas tatuś. Boże, jak okropnie wyglądał! Wymizerowany, zmęczony, pokaleczony, bo akurat idąc do nas dostał się pod walący się dom i przysypało tatusia, ale tak szczęśliwie jakoś, że odniósł tylko małe pokaleczenia, tam gdzie dziesiątki ludzi znalazło śmierć. Opowiadał nam tatuś jak zdobyli słynną Pastę na ul. Zielnej – gmach telefonów. Tam wykazał tatuś dużo męstwa i odwagi,

za co przedstawiono go między innymi do nagrody Krzyża Zasługi. Potem przelegowali tatusia do centrum miasta i to umożliwiło częstsze widywanie się z nami. Pod koniec powstania Niemcy wykończywszy już prawie wszystkie dzielnice miasta zaczęli się mścić na śródmieściu. Boże, ileśmy wtedy przetrwali.

Całe dni i noce siedzieliśmy w piwnicach. Ludzie dostawali z wyczerpania jakiś nerwowych ataków. Oddychało się dymem i kurzem z walących się domów. Wszędzie było czuć spaleniznę. Brak wody i żywności dawał się co raz bardziej we znaki. W końcu wszyscy byliśmy przekonani, że nadchodzi kres. Ale jakże inny niż się spodziewaliśmy. Dzień naszej kapitulacji. Boże, jakieś to było okropne! Więc na to potrzebne tyle ofiar, cierpień, tyle niewinnej krwi zostało przelane! Nie zapomnę nigdy, jak tatuś do nas przyszedł i powiedział nam że kapitulacja jest podpisana, wszyscy, którzy brali udział w powstaniu będą wzięci do niewoli, a ludność cywilna ma nakaz opuszczenia Warszawy. Taka to była nagroda za nasze trudy i cierpienia. Pamiętam, jak mamusia ze łzami w oczach szykowała nam plecaki, aby każdy na drogę miał zmianę bielizny i cokolwiek do jedzenia. Nie wiedzieliśmy przecież gdzie nas los rzuci i co nam przyniesie.

Dnia 4 października tatusia wzięto do niewoli. Myśmy tego dnia także opuścili Warszawę. Nie umiem opisać wzruszających scen, jakie się odbywały przy pożegnaniu. Pierwszy raz wtedy widziałam, jak tatuś płakał. Myślałam, że rozstania nie przeżyję. Zdawało mi się, że rozłączamy się już na zawsze. Nikt z nas nie wiedział jaki los go spotka. Pamiętam ten nieskończony pochód ludzki przez gruzi Warszawy, pod eskortą Niemców na dworzec Zachodni. Potem Pruszków – obóz segregacyjny i znów rozstanie. Boże drogi, ileż tam było płaczu dzieci, zon i matek. Jak Niemcy brutalnie obchodzili się z Polakami. Jak gorąco dziękowałam Bogu, że nie ma tu z nami tatusia, że nie będę widziała, jak Niemcy go nam zabierają. O mamusię byłam spokojna, gdyż kobiet z małymi dziećmi nie wywozili, a mamusia trzymała wówczas na ręku małą Elunię. Ale i tak zabrali nam dziadunia, 2 ciocie i wszystkich naszych znajomych. Nas odsegregowano do I pawilonu, gdzie były tylko kobiety z dziećmi, starzy i chorzy. Na drugi dzień załadowano nas do wagonów i przez trzy doby wozili nas na deszczu po całej Guberni, aż zupełnie przypadkowo znaleźliśmy się w Kielcach”.

## **Janiszewska Barbara kl.VI**

### **Tekst 6**

#### **Szkoła No 2 w Parczewie**

#### **„Moje wspomnienia wojenne”**

Idzie polska armia

Rozgorzały ognie

Zastukały działa

A nasza polska armia

Idzie odważna i śmiała

Idzie, nie zważa

Na śmierć, trud i znoje  
Niesie w ofierze Ojczyźnie  
Krew i życie swoje  
Zdobywają miasta  
Już walczą o stolicę  
A krew tam się leje  
Strasznie i obficie  
Lecz polski żołnierze  
Jest w boju wytrwały  
Walczy do śmierci  
O wolność Warszawy  
Niemcy okupanci  
W popłochu uciekają  
A nasi żołnierze  
Zwycięsko do stolicy wkraczają  
Nasz wróg odwieczny  
Jest już pokonany  
A my z krwi naszych bohaterów  
Wolność teraz mamy

**Szwaja Jadwiga Kl. V**



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

MARSZAŁEK  
WOJEWÓDZTWA  
ŚWIĘTOKRZYSKIEGO



INSTYTUCJA KULTURY  
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA  
ŚWIĘTOKRZYSKIEGO



**Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego w ramach programu MIEJSCA PAMIĘCI I TRWAŁE UPAMIĘTNIEŃ W KRAJU 2023. Materiały edukacyjne bezpłatne.**

**Realizatorzy projektu „Wojna oczami dziecka”: Ewa Kołomańska, Agnieszka Malinowska, Justyna Staszewska.  
Opracowanie graficzne: Klaudia Biela-Marzec.**

**Warsztaty edukacyjne opracowane na podstawie materiałów źródłowych znajdujących się w Archiwum Państwowym w Kielcach, Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie.**